

665
Zuzanna Łozińska, aktorka Dolnośląskiego Teatru w Jeleniej Górze, obchodzi rzadko spotykany jubileusz 60-lecia pracy artystycznej. 60 lat pracy na scenie, to niezwykle dowód sił witalnych i twórczych w tak pięknym, lecz trudnym zawodzie. Poprosiliśmy Jubilatkę o chwilę rozmowy.

Jubileusz Zuzanny Łozińskiej

Kocham teatr

— Po raz pierwszy przed publicznością wystąpiła Pani we Lwowie, był to rok 1913.

— Ze sceną zetknęłam się wcześniej, będąc jeszcze w szkole baletowej. Doskonale pamiętam pierwsze przejście przez scenę, grano wówczas operetkę „Ewa”, miałam przenieść walizki, epizod nic nie znaczący, dla mnie okazał się wielkim przeżyciem. Podzielał czar przystojnego Kuligowskiego, amanta teatrów lwowskich, który (notabene zgodnie z tekstem) pogłaskał moją twarz... Walizki rzeczywiście nabrały ciężaru. Dużo pracowałam, ćwiczyłam przy drążku nieraz aż do bólu stóp.

— I wkrótce została Pani primabaleriną Teatrów Miejskich we Lwowie...

— Praca, praca, praca... nad sobą, nad techniką tańca.

— ...i jednocześnie rozpoczęła Pani studia aktorskie.

— Pod kierunkiem I. Trapiśzówny i W. Siemaszkowej. Na scenie dramatycznej debiutowałam w 1920 rolą Wojewodzianki w „Zaczarowanym kole” Rydla. Krytycy zauważyli debiut, mówiono o nim nawet pochlebnie.

— Odtąd gra i tańczy Pani, występuje obok takich sław jak Solski, Moissi, Tarasiewicz, współpracuje z Schillerem, Horzycą, Trzczińskim, jednym słowem podbija Lwów, publiczność szaleje i nagle Pani opuszcza miasto. Dlaczego?

— Z kilku powodów. Był już rok 1928 i zdawałam sobie sprawę, że tancerka jest etapem zjawiskowym i należy w porę ustąpić. Dotychczas występowałam w jednym mieście, miałam swoją publiczność, ale nie wiedziałam, jak zostaną przyjęta w obcym świecie. Pragnęłam sprawdzić się.

— I dlatego wybrała Pani Kraków.

— Tak, to było konieczne. Nie wiem czemu, ale bałam się Warszawy.

— Kolejny etap Pani pracy to okres sprawowania dykcji Teatru Pokucko-Podolskiego w Stanisławowie.

— Prowadziłam ten teatr do wybuchu wojny grając i reżyserując jednocześnie.

— Po wyzwoleniu jest Pani znów na scenie. Czy już w Jeleniej Górze?

— Nie od razu, dopiero od 1947. Tu przez trzy sezony pełniłam funkcję dyrektora, a w latach następnych byłam jego kierowniczką artystycznym. Jestem szczęśliwa i dumna, że udało się utrzymać, mimo rozlicznych trudności powojennych, stały teatr w Jeleniej Górze. Polubiłam to miasto i nie przy-

puszczałam, że związę się z nim na stałe.

— Wystąpiła Pani w kilkuset rolach, które uchodzą za najważniejsze?

— Wiedziałam, co mi wolno grać, pociągały role z zacięciem, lecz nie tragiczek, nie znosiłam cieżkich. W pamięci pozostał oczywiście debiut na scenie dramatycznej, Klara ze „Ślubów panińskich”, Hesja z „Moralności pani Dulskiej”, Lilla Weneda, Maria Stuart, Psyche, Lubow Jarowaja, Pani Warren, Ofelia („Hamlet”), Liza („Żywy trup”), Orbanowa („Zabawa w koty”) i wiele innych. Długo grywałam rolę młodych kobiet, mając nawet lat 50, stąd nie zauważyłam, kiedy zaczęłam grywać role kobiet starszych. Nawet nie zdaję sobie sprawy z mojego wieku, tempo i ustawiczna praca każą zapominać o nim.

— Czy po tylu kreacjach oczekuje Pani roli niespełnionej?

— O tak! Marzę jeszcze o roli matki, w rodzaju Aasy w „Peer Gyncie”, o dużym ładunku dramatycznym, z mocnymi przeżyciami, chętnie bym zagrała rolę starej panny o skomplikowanej osobowości.

— Jak Pani przygotowuje się do roli?

— Sama przepisuję tekst i uczę się z rękopisu, najczęściej wieczorem i po cichu. Wciąż myślę o postaci: jaka powinna być na scenie.

— Czy nie zachodzi czasami identyfikacja z kreowaną postacią?

— Kiedy gram rolę spokojną, kameralną, to odpoczywam, pozbywam się napięcia, kiedy żywiołową — czuję się podekscytowana. Bez względu na wszelkie trudy zawodu kocham teatr i nie wyobrażam sobie innego życia poza nim.

— Dziękuję za rozmowę.

Dostojnej Jubilatce życzymy długich lat pracy i kolejnych sukcesów na scenie.

Rozmawiał:
Wojciech Klemiato